

TORUŃSKIE PIERNIKI

Dawno, dawno temu, w pięknym i starym Toruniu, żyło wielu piekarzy. Nikt, tak jak toruńscy mistrzowie, nie umiał dobrać przypraw i aromatów do swoich wypieków. Każdy piekarz piekł swoje pierniki według własnego przepisu, który znał tylko on i którego strzegł, jak oka w głowie. Dlatego wystarczyło choćby skosztować toruńskiego ciasta, żeby od razu wiedzieć, z czyjej piekarni pochodzi.

W cukierni mistrza Bartłomieja pracował młody piekarczyk Bogumił. Bogumił był wesoły i pracowity. Często sobie podśpiewywał, gdy stał nad misą pełną ciasta lub gdy przesiewał mąkę. Dlatego wszyscy lubili Bogumiła, uśmiechali się do niego i każdego ranka życzyli mu dobrego dnia. i Najwięcej sympatii okazywała mu Różia, piękna córka mistrza Bartłomieja, którą Bogumił pokochał całym sercem i dla której wypiekał nocą najlepsze serca z piernika. Czasem także przynosił z pola bukiety niezapominajek, a kiedy podawał je dziewczynie, Różia mówiła:

- Dziękuję ci, Bogumile, od nikogo innego nie dostaję takich pięknych kwiatów. To bardzo miłe z twojej strony.

Do Rózi zalecał się także stary i bogaty wdowiec, który nigdy nie przynosił jej kwiatów, lecz sznury pereł i koralii. Mistrz Bartłomiej chciał, żeby Różia wyszła za męża za bogatego wдовca, ale ona wolała wesołego i miłego Bogumiła, do którego uśmiechała się promiennie, gdy tylko ojciec i matka nie widzieli.

Pewnego dnia w cukierni mistrza Bartłomieja było mniej pracy niż zwykle, więc Bogumił wybrał się za miasto nad strumień. Chciał nacieszyć się słońcem, posłuchać śpiewu ptaków i nazrywać dla Rózi niezapominajek. Szedł sobie, aż nagle ujrzał w strumieniu pszczołę. Była ona mokra, osłabiona i ledwie przebierała w wodzie nóżkami. Bogumił pochylił się nad nią i podał jej listek, a potem posadził ją na kwitnącej koniczynie, żeby wyszła w słońcu i odpoczęła.

Pszczoła zaczęła wycierać łapkami mokre skrzydełka. Bogumił pomachał do niej przyjaźnie i już chciał odejść, gdy nagle usłyszał głos:

- Dziękuję ci, Bogumile, że uratowałeś moją poddaną.

Bogumił rozejrzał się dookoła i ujrzał w trawie maleńką królową w złocistej koronie, w otoczeniu równie maleńkich rycerzy. Przykląkł Bogumił przed królową i pokłonił się jej nisko, bo choć była ona tylko władczynią krasnoludków, to jednak należał się jej królewski szacunek.

- Zrobiłem tylko to, co mi podpowiedziało serce - powiedział Bogumił.

- Jesteś dobrym człowiekiem, piekarczyku. Musisz wiedzieć, że moi poddani żywią się tylko złocistym miodem, który zbierają dla nas pszczoły. Dlatego tak je lubimy i troszczymy się o nie. W nagrodę za twój dobry uczynek zdradzę ci pewną tajemnicę. Dzięki niej zdobędziesz sławę - powiedziała maleńka królowa.

- Cóż to za tajemnica? - Bogumił ciekawie nadstawił uszu.

- Miód, Bogumile, złocisty miód. Jeśli dodasz go do ciasta, twoje pierniki nabiorą takiego smaku i takiego aromatu, jakiego nikt dotąd nie czuł - rzekła królowa.

Bogumił zdziwił się, że to takie proste. Podziękował królowej i ukłonił się jej nisko. Kiedy znów spojrzał przed siebie, królowej krasnoludków już nie było.

- *Czy to sen, czy naprawdę poznałem tę tajemnicę?* - spytał Bogumił, nie wiadomo - siebie czy śpiewających wokół ptaków. Ale kiedy nie usłyszał odpowiedzi, postanowił wrócić prędko do miasta i w piekarni mistrza Bartłomieja upiec ciasto zgodnie z radą tajemniczej królowej.

Ledwie Bogumił przekroczył miejską bramę, ujrzał gwarny tłum mieszczan na rynku. Wszyscy rozprawiali o jakimś niezwykłym wydarzeniu.

- *Król przyjeżdża... Król do Torunia!* - wołali mieszczanie.

- *Co? Kto? Kiedy?* - Bogumił próbował się czegoś dowiedzieć.

- *Jutro! Jutro z samego rana!* - powiedział ktoś z tłumu.

Bogumił pobiegł do piekarni swego mistrza, ile sił w nogach i zaczął przygotowywać mąkę, przyprawy i wszystko, co potrzebne do wypieku najwykwintniejszych pierników, godnych królewskiego podniebienia. Nie zapomniał też o złocistym miodzie i w tajemnicy przed mistrzem Bartłomiejem dodał go do ciasta tyle, ile tylko znalazł w spiżarni. Potem przez całą noc piekł pachnące pierniki w foremkach o przeróżnych kształtach.

Ach, cóż to była za noc! W całym Toruniu pracowały wszystkie piekarnie. Płonęły światła w oknach i na dziedzińcach, a całe miasto pachniało najlepszymi korzennymi przyprawami. Nikt nie spał tej nocy, bo każdy mistrz piekarski chciał zadziwić króla swoimi wypiekami i otrzymać przywilej wożenia swojego ciasta do Warszawy i innych miast.

Następnego dnia ustawiono na rynku wiele straganów i pięknie je ozdobiono. Mieszczanie ubrali się w odświętne stroje i wyszli witać króla i jego dworzan. Potem rajcy miejscy wiedli go od straganu do straganu. Król przystawał przy każdym i od każdego z piekarzy dostawał kosz z ciastem i pierniczkami. Ale najdłużej zatrzymał się przy kramie mistrza Bartłomieja, bo jego pierniki pachniały jak żadne inne, ich smak był niezwykły i wprost rozpływały się w ustach.

- *Kto piekł te wspaniałe pierniki?* - zapytał król, a mistrz Bartłomiej wskazał młodego piekarczyka i powiedział:

- *To Bogumił, panie, mój uczeń i pomocnik.*

Bogumił pokłonił się, a król spojrzał na niego łaskawie i rzekł:

- *Zuch z ciebie, chłopcze. Chciałbym cię wynagrodzić za twoje przepyszne pierniczki. Powiedz, czego pragniesz najbardziej?*

- *Miłościwy panie* - odpowiedział Bogumił - *nie chcę ani złota, ani pieniędzy, nie marzę o bogactwie, ale z całego serca pragnę pojąć za żonę moją ukochaną Rózię, córkę mistrza Bartłomieja. Kocham moją Rózię, jak nikogo na świecie.*

- *Skoro takie jest twoje życzenie, Bogumile* - odrzekł król - *weź za żonę swoją Rózię i bądźcie szczęśliwi. Ogłaszam także, że od dziś będziesz wypiekać pierniki dla mnie, dla królewskiej rodziny i dla całego dworu w Warszawie.*

Radości i tańcom nie było końca. Zaraz po weselu Bogumił został mistrzem piekarskim. Zaczął wozić swoje wypieki do Warszawy i wkrótce sława toruńskich pierników obiegła cały świat.